

Emerytura z Akuną

– Alveo pojawiło się na naszej drodze pod koniec listopada 2005 roku – mówi Piotr Biernat z Ostrzeszowa. – Pojawiło się dzięki przyjaciółce żony. Bożenę Marszałkowską żona zna od 40 lat. Przyszła wraz z mężem, Maciejem, postawili na stole butelkę, przedstawili produkt i możliwości, jakie daje współpraca z Akuną, czyli szansę dorobienia do naszej skromnej, nauczycielskiej emerytury.



Piotr Biernat

Piotr Biernat pochodzi z wioski pod Bochnią, ale od wielu lat mieszka wraz z żoną Kazimierą w wielkopolskim Ostrzeszowie. Kazimiera przez 33 lata uczyła chemii w tej samej szkole. Piotr prowadził zajęcia z przedmiotów zawodowych – technologii i materiaoznawstwa. Ze szkoły odszedł w stanie wojennym i zajął się wyuczonym zawodem, a mianowicie produkcją mebli artystycznych, wykończonych intarsją. Dzięki temu mógł częściej przebywać w domu i opiekować się najstarszym synem, 36-letnim dziś Tomaszem, od urodzenia przykutym do wózka inwalidzkiego. Mimo niepełnosprawności Tomasz zdał maturę i zna doskonale język angielski, więc do 400-złotowej renty socjalnej dorabia jeszcze 300 zł miesięcznie pracując przy pakowaniu towarów w Zakładzie Aktywności Zawodowej dla osób z I grupą inwalidzką. Wspólna emerytura jego rodziców, to nieco ponad 2000 zł; zamówienia na intarsjowane stoliki, szafki czy obrazy też przynoszą jakiś dochód, ale w sumie w domu Biernatów z pewnością się nie przelewa.

Jeśli nie teraz – to kiedy

W 2000 roku Piotr miał udar mózgu. To, że żyje i że normalnie funkcjonuje (po udarze zostało mu tylko lekkie „zaciśnięcie się” podczas mówienia) zawdzięcza lekarzowi pogotowia, który dotarł do niego karetką w półtorej minuty! Ale o dobrym samopoczuciu Piotr może mówić dopiero od kilkunastu miesięcy. Po udarze ujawniły się bowiem liczne dolegliwości – wahania ciśnienia, które

skakało od 60/30 do nawet 220/120, arytmia serca, bezdech nocny, ciągle uczucie zmęczenia i senności, wreszcie – irracjonalny lęk przed prowadzeniem samochodu. Na dodatek stale zażywane leki kardiologiczne spowodowały wystąpienie wysokiej ilości białka w moczu. I wydawało się, że tak będzie już zawsze...

To Bożena i Maciej Mąrszałkowski – ten ostatni został sponsorem Piotra – zostawili Biernatom pakiet startowy i kwartalnik Akuny oraz czas na odpowiedź – tak, czy nie?

– Nasze rozważania zakończyły się konkluzją: „Jeżeli nie dziś – to kiedy, jeżeli nie my – to kto?” – wspomina Piotr. – Najważniejsze zaś było zaufanie, jakie mieliśmy do naszych przyjaciół i świadomość, że na pewno mają dobre intencje, że chodzi im o to, by nam pomóc, a nie przysporzyć sobie zysków.

Decyzja o podpisaniu deklaracji członkowskiej zapadła więc bardzo szybko, tym bardziej, że przyjaciele pomogli – dostarczali Alveo na zasadzie komiso-wej, a Piotr zwracał pieniądze dopiero wtedy, gdy rozproszadził kolejną partię. Jednocześnie zaś Biernatowie testowali działanie preparatu na sobie. Efekty były zdumiewające. Najbardziej zdziwił się kardiolog, kiedy zobaczył wyniki badania moczu. Po białku nie było ani śladu. – Powiedziałem lekarzowi, że piję Alveo – mówi Piotr. – Stwierdził, że coś o preparacie słyszał, choć nie zna szczegółów, ale skoro pomaga – to trzeba pić nadal.

Kolejnym etapem powrotu do pełnego zdrowia było ustąpienie nocnego bezdechu i stabilizacja ciśnienia. Po pięciu miesiącach picia Alveo organizm uporał się z arytmia serca.

– Teraz po prostu czuję się bardzo dobrze – wyznaje Piotr. – Jeszcze niedawno musiałem zdrzemnąć się dwukrotnie w ciągu dnia, teraz od rana do wieczora czuję się rześko. No i jazda samochodem – nawet na trasie kilkuset kilometrów dziennie – zamiast lęku zaczęła przynosić mi satysfakcję.

Alveo piją także żona i syn Piotra. Kazimiera od dziecka cierpiała na uporczywe zaparcia, na które nie pomagały żadne, zarówno chemiczne, jak i ziołowe leki. Kilka miesięcy picia Alveo nie tylko zlikwidowało ten problem, ale jednocześnie zlikwidowało niedomagania wątroby. Zarazem Kazimiera ze zdziwieniem stwierdziła, że nie dokuczają jej już zadyszka. Od dawna wejście na III piętro wiązało się z tomataniem serca i koniecznością odpoczynku na każdym

półpiętrze. Teraz nie ma z tym żadnych problemów.

Na chorobę Tomasza nie ma lekarstwa, ale Alveo poprawiło komfort jego niełatwego życia. Choćby przez to, że wyraźnie odczuwa poprawę krążenia w bezwładnych nogach, które teraz są już ciepłe, a nie jak dawniej – wciąż lodowate.

Nauka chodzenia

– Taki piękny był z niego chłopak – Helena Pięta (kuzynka Piotra Biernata) pokazuje podkolorowany portret swego męża w mundurze strzelców podhalańskich. Trudno na nim rozpoznać dzisiejszego Stanisława Pięty, choć ma dopiero 60 lat. Ale ten schorowany, wciąż z trudem poruszający się człowiek mówi, że jest szczęśliwy.

Przed udarem, który przykuł go na długie miesiące do łóżka, prowadził gospodarstwo, pracował w warsztacie i... pił.

– Dużo piłem – przyznaje.

– Zawsze znaleźli się jacyś koledzy, jakaś okazja, a i sklep z alkoholem mamy blisko – dodaje Helena.

W 2005 roku doznał udaru mózgu.

– Siadłem – i już nie wstałem – wspomina Stanisław.

Trzy tygodnie spędził w szpitalu w Bochni, potem kolejne na rehabilitacji w Brzesku. I choć tak trudno było załatwić skierowanie na rehabilitację, choć dręczono go tam zabiegami i ćwiczeniami, do domu wrócił sparaliżowany. Zresztą lekarze nie dawali nadziei.

– Nigdy nie będzie chodził – brzmiał wyrok.

Kiedy 30 marca 2006 roku Stanisława odwiedził daleki kuzyn Piotr, zastał go w łóżku.

– Staszek nie wstawał, nie mógł nawet sam usiąść – wspomina Piotr.

Helena karmiła męża łyżeczką, zmieniała pampersy, dbała o to, by w pokoju zawsze było ciepło, bo Staszek wciąż był zmarznięty. Leżał, cierpiał i załamany był psychicznie – ani mu się jeść, ani rozmawiać nie chciało.

– Nigdy przedtem nie chorowałem – mówi Stanisław. – Raz miałem zapalenie oskrzeli – rzuciłem wtedy palenie – i tyle było mojego leżenia w łóżku.

– No i jeszcze dwa palce straciłem przy siewczarni – przypomina Helena.

Zmiany na lepsze

Piotr nie przyjechał do niego z pustymi rękoma.

– Spróbuj – powiedział, stawiając na stole butelkę Alveo.

– Wypiłbym wtedy wszystko, co dałoby choćby cień nadziei na wyzdrowienie,



Stanisław Pięta

więc uwierzyłem Piotrowi – wspomina dziś Stanisław.

Kiedy Piotr odwiedził kuzyna po niespełna miesiącu, pozytywne zmiany były już widoczne. Dręczące Stanisława przykurcze palców i łokci znacznie się zmniejszyły, poprawił się apetyt i samopoczucie.

– Za to, że mi pomogłeś, obiecuję ci, że nigdy w życiu nie będę już pił alkoholu – te słowa Staszka Piotr do dziś wspomina ze wzruszeniem.

Stanisław poczuł, że znowu chce żyć. Kolejne miesiące przynosiły zmiany na lepsze. W maju Staszek poruszał już palcami rąk i sam siadał na łóżku. W lipcu po raz pierwszy przywitał się z Piotrem na stojąco – sam wstał z łóżka i uścił gości, po czym obydwaj poplakali się ze wzruszenia. Skazany do niedawna na całodobową opiekę chory zaczął samodzielnie jeść, chodzić do łazienki, golić się, bo przykurcze palców i łokci ustąpiły niemal całkowicie. Samodzielnie wyjeżdżał na wózek popatrzyć na swoje podwórko, czasem nawet wychodził przed dom o własnych siłach – oczywiście z pomocą laski.

– Kiedyś podjeżdżam pod jego dom – a tu Staszek, trzymając się bramy, ćwiczy przysiady – opowiada Piotr.

Na stole w pokoju Stanisława wciąż stoi bateria lekarstw, a on stara się o kolejny turnus rehabilitacji. Ale jest przekonany, że bez Alveo to wszystko nie miało by sensu, że leżałby nadal bez ruchu w łóżku, tracąc wiarę w sens życia, bez perspektyw i marzeń. Teraz ma marzenia ▶

i niektóre już się spełniły. Kiedy po raz pierwszy sam doszedł do miejscowego ośrodka zdrowia, wymarzył sobie, że wkrótce sam wejdzie do kościoła. Latem 2007 roku pod kościół parafialny podjechał samochód. Na oczach zgromadzonych wysiadł z niego Stanisław i wszedł samodzielnie do świątyni, by wziąć udział w mszy świętej. Ci, którzy do tej pory tylko słyszeli opowieść, że „Staszek zaczyna chodzić”, mogli się o tym przekonać na własne oczy.

Czas na marzenia

Helena Pięta też nie jest zdrowa. Ale ze skromnej renty na wszystko nie starcza, więc choć chętnie poprawiłaby sobie stan zdrowia przy pomocy Alveo, na razie na podwójną kurację ich nie stać. Najważniejszy jest teraz Staszek. Helena ze zgrozą wspomina minione miesiące.

A nawet i lata – bo życie z alkoholikiem łatwe nie było. Od młodości przyzwyczajona do ciężkiej pracy prowadziła dom i gospodarstwo, no i ratowała męża, który odchorowywał każde pijaństwo. Paraliż Staszka obciążał ją ponad ludzką miarę. Opiekowała się nim, walczyła o skierowanie na rehabilitację, o specjalny materac, gdy na ciele chorego zaczęły tworzyć się odleżyny. Pierwsze oznaki poprawy obudziły nadzieję.

– Wyszłam do stajni na chwilę, a on przez ten czas sam się ubrał! – śmieje się. – Kiedyś poszłam do sklepu. Wracam, a tu Staszek stoi na podwórku. I dodaje, że teraz, kiedy jest szansa na to, że wróci do zdrowia, woli męża takiego, jak w tej chwili, niż tego pijącego sprzed choroby.

– Tylko czekam na to, jaką minę zrobi ten rehabilitant, co zapowiadał, że mąż nigdy nie będzie chodził – mówi Helena. – To nie chcesz, żeby lepiej było? Co z ciebie za żona! – żartuje Staszek. On wierzy, że będzie lepiej, że wróci do pełnej sprawności i normalnego, choć już odmienionego życia. I że spełni kolejne marzenie – wyjazd do kościoła w krakowskich łagiewnikach, a potem – do Wadowic.

– Jeszcze na rowerze będę jeździć – odgraża się. – A czemu nie? Teraz nie piję, czuję się elegancko – i żyję nadzieją.

Serce jak dzwon

– To jego вина – śmieje się Helena Mazur z Dziewina, patrząc na brata. Ich – czyli jej i męża Adama – przygoda z Alveo zaczęła się od telefonu Piotra Biernata.

– Brat zadzwonił i pochwalił się, że przyjmuje taki preparat, który pomógł mu zdrowotnie – mówi. – Nic więcej nie chciał powiedzieć, więc mu mówię: przyjeżdżaj do nas.

Na pierwsze spotkanie z Alveo przyszły do Mazurów sąsiadki i wszyscy wysłuchali wykładu o właściwościach preparatu. Helena i Adam zdecydowali się od razu – ona na Alveo miętowe, on – na winogronowe. Nie z ciekawości, dla kaprysu czy z nadmiaru pieniędzy. Obydwoje są ludźmi ciężko chorymi. W wieku 44 lat Adam Mazur poczuł, że jego serce nie pracuje normalnie. Poszedł więc do lekarza, który dał mu receptę i 9 dni zwolnienia. Nie pomogło, więc po kolejnej wizycie Adam wyszedł z gabinetu ze skierowaniem do szpitala. Po badaniach w Klinice im. Jana Pawła II w Krakowie usłyszał wyrok: konieczne jest wszczęcie rozrusznika serca. Czekając na termin operacji, zaży-



Adam i Helena Mazur



Adam i Helena Mazur

wał masę leków i wciąż konsultował się z lekarzami, ale poprawy nie było. Wciąż odczuwał „kołatanie” serca, zawroty głowy, skoki ciśnienia. Już po wypiciu pierwszej butelki, czyli na początku maja 2006 roku Adam poczuł się zdecydowanie lepiej. Pod koniec maja poszedł na przedoperacyjną wizytę do lekarza. Wyniki badań wykazały, że jego serce pracuje normalnie.

– Ma pan serce nastolatka – stwierdził lekarz.

Operacja okazała się niepotrzebna, ale Alveo Adam pije do dziś.

Cukrzycę u Heleny wykryto w 1988 roku, przy okazji badań okresowych.

Ona sama czuła, że coś niedobrego się z nią dzieje.

– Ciągle chciało mi się pić i byłam wciąż śpiąca – mówi.

W takim stanie nie mogła już pracować w zawodzie motomiczego, więc po czterech miesiącach zasiłku chorobowego przeszła na rentę. Wahania cukru początkowo próbowano uregulować tabletkami, ale nie pomagały. Zaczęły się dla Heleny czasy wielokrotnie powtarzanych w ciągu dnia badań krwi i czterech zastrzyków insuliny dziennie. Pojawiły się kłopoty z sercem i ciśnieniem. Alveo zaczęła pić razem z mężem. Po dwóch miesiącach poziom cukru zaczął się stabilizować.

– A już po jednej butelce schudłam trzy

kilo, a mąż – zawsze za szczupły – tyle samo przytył – cieszy się Helena. Prowadzącej lekarce nie przyznała się do zażywania preparatu.

– A ona uznała, że to jej leki pomogły – choć przez 10 lat nie pomagały – i tylko kazała mi zmniejszyć dawki.

Więc Helena robi sobie o połowę mniej zastrzyków z insuliny i bierze znacznie mniej tabletek.

– Czuję się zdrowo, serce mi nie dokucza i wreszcie mam chęć do roboty – mówi. Adam też nie odstawił całkiem leków, ale zażywa ich znacznie mniej.

Pomagać ludziom

– Szkoda, że tego Alveo nie było 30 lat temu. Jest to dla mnie wydatek, ale naprawdę pomaga – a w końcu apteczne leki i lekarze też kosztują – wdycha Helena Mazur. – Ale i tak mamy szczęście, że brat je nam przywiózł.

O podobnym szczęściu mówi już wielu mieszkańców Dziewina i okolic, bo Piotr niemal co miesiąc przyjeżdża tu z nową dostawą. Czasem do Heleny wpada sąsiadka z prośbą o nową butelkę.

– Mięta czy winogrona? – pyta fachowo Helena i dzwoni do Piotra z wiadomością, że kolejny mieszkaniec wsi chce poprawić sobie stan zdrowia.

– Nie liczę na to, że na dystrybucji Alveo dojdę do fortuny – mówi Piotr;

który w strukturze Akuny jest obecnie Liderem. – Na razie cieszy mnie fakt, że poprawiło się nam finansowo – tak, jakby przybyła nam trzecia emerytura. Największą satysfakcją sprawia mu jednak to, że pomaga ludziom. Odwdzięcza się w ten sposób tym, którzy kilka lat temu pomogli jemu i jego rodzinie. A nie jest to wśród ludzi wcale takie oczywiste. Dopiero po wejściu w struktury Akuny Piotr dowiedział się, że w Ostrzeszowie Alveo znane było już 2,5 roku wcześniej. Ale ludzie zazdrośnie trzymali to w tajemnicy i w ten właśnie sposób na terenie tego niewielkiego miasteczka działa kilka linii Akuny. Piotr przede wszystkim chce pomagać. Zanim przekaże kolejnemu człowiekowi pierwszą w jego życiu butelkę, dokładnie go informuje o cechach preparatu, o innych produktach, o suplementacji i walorach zdrowego trybu życia. Wiedzę zdobywa z wydawnictw Akuny i ze spotkań, na których zawsze jest obecny. – Poznają nowe rzeczy i nowych ludzi. Moje życie zmieniło się na lepsze, nie tylko pod względem zdrowotnym.

■ Barbara Matoga

Fot. Bartłomiej Osirski